

Wywiad z panem Franciszkiem Rzeszutkiem na temat II wojny światowej w mojej okolicy

Karolina: Panie Franciszku, jest Pan jedną z niewielu osób w naszej miejscowości, które pamiętają II wojnę światową. Czy mógłby Pan odpowiedzieć mi na kilka pytań?

F.R.: Dzień dobry Karolino. Oczywiście, chętnie Ci o tym opowiem.

K.: Może zacząłby Pan od tego ile miał lat, gdy wybuchła II wojna światowa?

F.R.: Gdy 1 września 1939 roku Niemcy zaatakowali Polskę - miałem 16 lat.

K.: Czym się wtedy Pan zajmował? Czy uczęszczał do szkoły?

F.R.: W wieku 16-nastu lat nie chodziłem już do szkoły, lecz pomagałem rodzicom w gospodarstwie rolnym, które prowadzili. Czasy były zupełnie inne niż obecnie. Młodzi chłopcy w takim wieku zajmowali się ciężką pracą, dzięki której zarabiano na jedzenie. Wszelkie prace wykonywało się ręcznie, gdyż nie było tylu maszyn czy urządzeń elektrycznych, które dzisiaj ułatwiają Ci życie. Zaś jeśli chodzi o szkołę, to gdy wybuchła wojna, nikt nie posyłał do niej dzieci, gdyż bano się najazdów Niemców.

K.: A co działo się w naszej okolicy? Czy w Rogózni lub innych pobliskich miejscowościach rozgrywały się jakieś bitwy? Jak to wyglądało?

F.R.: Początkowo w naszej okolicy było całkiem spokojnie. Około 8 września w Janowie Lubelskim zaczęły się naloty wojsk niemieckich na Polaków. W tym czasie mieszkańcy, nie chcąc dopuścić do przedostania się okupantów do okolicznych miejscowości, w dniach 14 - 15 września zburzyli drewniany most, znajdujący się na rzece Tanew. W ten sposób utrudnili, a nawet uniemożliwili Niemcom przedostanie się do Harasiuk i dalszych miejscowości. Walki pomiędzy Polakami a Niemcami toczyły się najczęściej na terenach, gdzie stacjonowały jednostki okupanta.

15/ 16 września miało miejsce pierwsze bombardowanie w okolicy Rogózni i Banach. Niemcy zrzucili trzy bomby na tereny, gdzie znajdowali się polscy żołnierze. Ostatnia z nich zabiła Polaków, którzy nie mieli najmniejszych szans na przeżycie. Niemcy zaczęli oddalać się w kierunku Biłgoraja, jednak dowiedziawszy się, że od strony Huty Krzeszowskiej zbliża się oddział wojska polskiego, ukryli się w specjalnie utworzonych okopach w pobliskich lasach. Ślady po nich znajdują się tam po dzień dzisiejszy. 16/17 września doszło do kolejnych walk. Zaczęły się późnym popołudniem i trwały aż do rana. W nocy wielu Niemców zdołało się ukryć. Jednak strzały i odgłosy walk słyhać było do świtu. Wczesnym rankiem ostatnie strzały w kierunku wojsk niemieckich oddał Polak, który wszedł na rosnącą nieopodal drogi sosnę. Został jednak znaleziony przez Niemców i prawdopodobnie rozstrzelany. Miejsce to zostało upamiętnione poprzez widniejący tam krzyż, przy którym ktoś z krewnych tego mężczyzny zapala znicze. Na drzewie, na które wspiął się ten dzielny człowiek, został zawieszony niewielki obrazek Matki Boskiej.

K.: Czy oprócz żołnierzy walczących z Niemcami zginął ktoś z osób cywilnych?

F.R.: Tak, na podwórko jednego z mieszkańców Banach spadł granat, który wybuchł. Zginął wtedy Wojciech Soja. Poza nim, większość ludzi zdołała się ukryć.

K.: Czy coś jeszcze działo się później?

F.R.: Po 20 września 1939 r. w tej okolicy nie było już żadnych, większych bitew. W Hucie Krzeszowskiej nastąpiło rozbrojenie, czyli ograniczenie liczby wojsk, broni oraz likwidacja ewentualnych baz czy umocnień. Niemcy udali się na wschód, w dalszym ciągu okupując Polskę i walcząc o jej terytorium.

K.: Czy w okolicy działała partyzantka?

F.R.: Istniało wiele oddziałów partyzanckich. Jednak w naszej okolicy nie działały na stałe. Często przychodziły na te tereny. Pewnego razu, gdy Pan Wojtaszczyk z Biłgoraja - który posiadał własny samochód i przywoził do Rogóżni oraz Banach zboże i warzywa, aby je sprzedać - jechał z tymi produktami do znajomych, u których zawsze je zostawiał, oddział partyzantki schował się w lesie, przy głównej drodze. Gdy ujrzeli samochód Pana Wojtaszczyka, zatrzymali go i skierowali do lasu. Ukryli samochód, zaś wszystkie produkty, zabrali dla siebie i reszty oddziału. Takich zdarzeń było bardzo wiele.

Najwięcej oddziałów partyzanckich było w lasach Janowskich. Tam też doszło do największej bitwy. Wiosną 1944 partyzanci byli spychani coraz bardziej na zachód, w związku ze zbliżającym się frontem. Starali się atakować niemieckie konwoje z zaopatrzeniem. Już w maju Niemcy mieli szczegółowo opracowaną akcję "Sturmwind" ("Wicher"), która miała na celu zlikwidowanie partyzantów. Dowodzenie nad akcją objął gen. Siegfried Haenicke. 14 czerwca na Porytowym Wzgórzu znalazło się około 3000 partyzantów z Armii Ludowej i radzieckich. Walki o wzgórze trwały przez cały dzień od świtu do zmroku. Mimo ostrzału artyleryjskiego i kilkukrotnych ataków Niemcom nie udało się zdobyć wzgórza, bitwa zakończyła się pełnym zwycięstwem partyzantów. By upamiętnić te wydarzenia, wybudowano pomnik oraz cmentarz partyzancki. Po tych wydarzeniach ostatnie oddziały partyzanckie, przemaszerowały przez okolice Huty, Rogóżnię, Banachy, Jachosze i Bidaczów. Partyzanci zawędrowali w okolice Józefowa, gdzie zostali wymordowani przez Niemców.

K.: Czy ukrywali się tutaj Żydzi?

F.R.: Nie było tutaj zbyt wielu Żydów. W Banachach mieszkała kobieta, która była Żydówką i nazywała się Ita. Uciekła do Gozdu Lipińskiego w czasie przemarszu Niemców przez jej wioskę, a później ukrywała się w Łazorach. Oprócz niej była jeszcze jedna żydowska rodzina, która mieszkała w Banachach i również uciekała przed wojskami niemieckimi. Gdy te dwie rodziny ukrywały się w okolicach Łazor i Bidaczowa, ich domy i gospodarstwa zostały spalone. Ludzie bali się tego, że Niemcy ich odkryją. Ostatecznie zginęli w schronie, który wybudowali w lasach pomiędzy Bidaczowem, Łazorami i Suszką. Zostali zabici przez mieszkańca okolicznej wioski.

K.: W czasie II wojny światowej Niemcy wywozili Polaków do obozów pracy. Czy takie zdarzenia miały też i tutaj miejsce?

F.R.: Tak, były takie sytuacje. Pierwsza taka akcja odbyła się w roku 1942. Głównym obozem był Majdanek, lecz niektórzy znaleźli się także w mniejszym obozie w Zwierzyńcu. Spośród mieszkańców Rogóżni wywieziono następujące osoby: Franciszka Szpyta, Jana Sarzyńskiego, Piotra Sarzyńskiego, Franciszka Sarzyńskiego, Adama Czernika, Michała Harasiuka, Andrzeja Dychę wraz z synem oraz Antoniego Cudziło.

K.: Czy Ci mężczyźni przeżyli?

F.R.: Tak, wszyscy wrócili do domów. Zginął jedynie Józef Grab, który wyjechał jako ochotnik do przeprowadzanych akcji.

K.: Wspomnę jeszcze raz o szkole. Jak długo trzeba było czekać do momentu, aż była możliwa nauka dzieci w szkołach?

F.R.: Gdy Niemcy skapitulowali, w Banachach u państwa Dziurów, którzy mieli dość duży dom, rozpoczęto naukę. Przez około rok dzieci miały nauczyciela. Jak się później okazało, mężczyzna przebywał tutaj, ponieważ ukrywał się. Gdy jego miejscowość rodzinna była już bezpieczna, powrócił tam, a edukacja się zakończyła.

K.: I nie kontynuowano jej?

F.R.: Sytuacja w kraju była o tyle napięta, że ludzie nie mieli jeszcze odwagi, by zakładać szkoły. Starali się o to, by wraz z rodzinami przeżyć i mieć dobre warunki do życia. A na szkoły, w których mogły uczyć się dzieci, przyszło jeszcze długo czekać.

K.: Czy Niemcy byli bardzo agresywni wobec mieszkańców Rogóżni?

F.R.: W naszej wiosce, ani też w żadnej okolicznej (na szczęście) nie stacjonowały wojska niemieckie. Dlatego też nie odczuwaliśmy tego zbyt mocno, choć zdarzało się, że pozbawiali ludzi życia bez większych powodów. Przykładem jest Magdalena Harasiuk, która wyszła z domu i chciała udać się w pole, by wykonać jakąś pracę. W tym samym czasie przez Rogóżnię przejeżdżali Niemcy. Gdy ich zobaczyła, schowała się pod jakiś drewniany mostek. Niemcy obserwujący okolicę przez lornetkę, dostrzegli ją i zastrzelili.

K.: Brzmi to bardzo strasznie. Jak wyglądało życie tutejszych ludzi?

F.R.: Gdy bitwy w okolicy dobiegły końca, życie ludzi wróciło prawie do normy. Wielu mieszkańców Rogóżni, w tym także i ja z rodzicami i rodzeństwem oraz naszym dobytkiem, uciekliśmy do pobliskiej wioski, do Łazor. Było to, o ile dobrze pamiętam, w piątek lub w sobotę. Wówczas nasza wioska, prawie całkiem opustoszała. Po przemarszu wojsk przez Rogóżnię, ludzie wrócili do domów już nawet następnego dnia. W moim przypadku powrót nastąpił po tygodniu. Życie toczyło się dalej. Każdy wracał do ciężkiej pracy, by zapewnić sobie środki do życia. Oczywiście Polska nadal była okupowana i trzeba było wypełniać rozkazy i wolę okupanta. Nie było pełnej wolności. Niemcy powracali, by pogrzebać poległych, wywozili stąd ciała swoich obywateli. Starsi mężczyźni z wioski również grzebali ciała poległych i zamordowanych. Wiele ciał zostało wywiezionych do Soli, gdzie spoczywają w części obecnego dzisiaj cmentarza. Kopano zbiorowe mogiły, by uczcić pamięć

poległych. Utworzono takie cmentarzyki, jak ten w Banachach, gdzie spoczywają ciała żołnierzy. Na przestrzeni lat wybudowano pomniki, upamiętniające te wydarzenia, które dzisiaj możemy oglądać.

K.: Dziękuję Panu za ciekawą opowieść o tamtych czasach. Myślę, że niewiele osób, szczególnie wśród młodzieży, zdaje sobie sprawę z tego, jak ciężkie musiało być życie w podczas okupacji.

F.R.: Masz rację. Mało kto rozumie, jak to jest żyć w kraju pozbawionym wolności.

K.: Bardzo dziękuję za znalezienie dla mnie czasu.

F.R.: Dziękuję Ci, za uważne wysłuchanie.